



Węgajty, teatr potrzebny

12 SIERPNIA 2013 • EDWIN BENDYK



Niedawne burze, które szczególnie okrutnie obeszły się z podolsztyńskimi Węgajtami przypomniały mi, że czas zdać relację z wydarzeń od pogodowego kataklizmu ważniejszych. W lipcu po raz kolejny już w Węgajtach odbył się festiwal Wioska Teatralna organizowany przez Teatr Węgajty prowadzony przez Erdmutte i Wacława Sobaszków. Jak zwykle działa się, nie brakowało mocnych wrażeń i emocji.

Teatr Węgajty istnieje już od ponad ćwierćwiecza, scenę ma ulokowaną na „przedmieściach” Węgajt – znaczy w lesie ponad kilometr od wiejskich zabudowań. Tam w starej stodole urządzona jest scena, główne miejsce działań Wioski Teatralnej. Same Węgajty wiele podróżują, od Mazur po Beskid Niski przygotowując swoje spektakle z mieszkańcami innych wsi. W tym roku teatr zaprezentował spektakl „Powietrze”, czwartą część cyklu poświęconego ekologii. Poniżej zapis wideo tego spektaklu, który jak zastrzegali Wacław Sobaszek, miał charakter otwartej próby, a nie skończonego jeszcze przedstawienia.



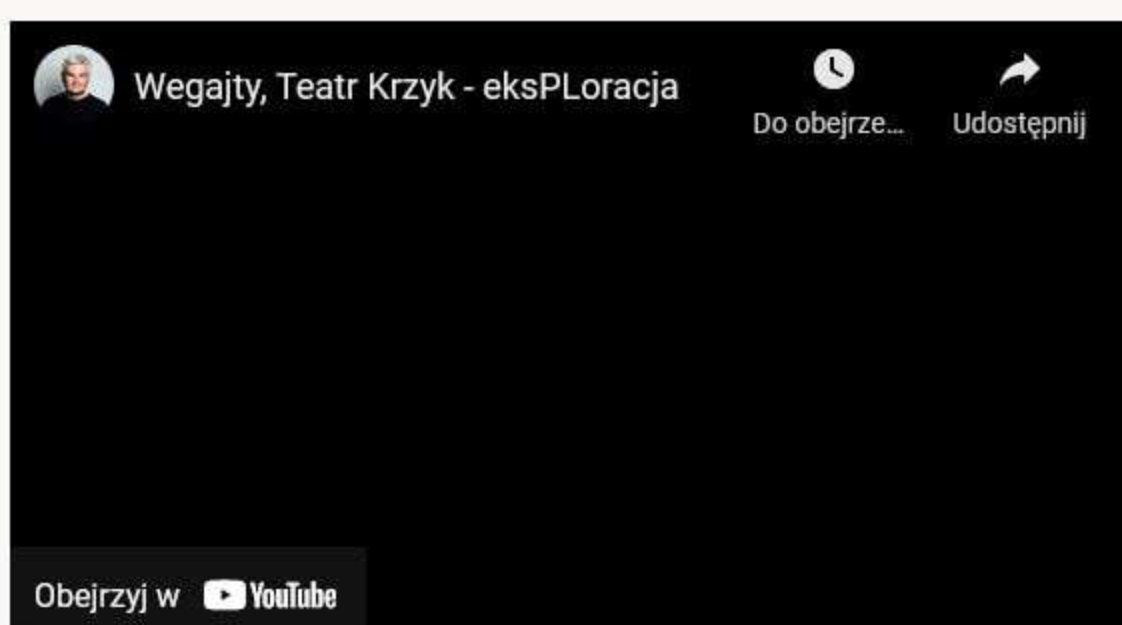
Metoda pracy Węgajt, polegająca na „głębokiej demokracji” polega jednak chyba na tym, że spektakle są właśnie nieustannymi próbami realizowanymi nie tylko z aktorami, lecz także z publicznością. Z kolei aktorzy nie grają wg twardego scenariusza lecz raczej budują spektakl z etiud-impresji wywołanych tematem. Więcej o tej metodzie mówi Wacław Sobaszek w poniższej rozmowie, tłumacząc ideę Wioski i rolę takich przedsięwzięć, jak Teatr Węgajty w czasach kryzysu kultury i kryzysu w kulturze.



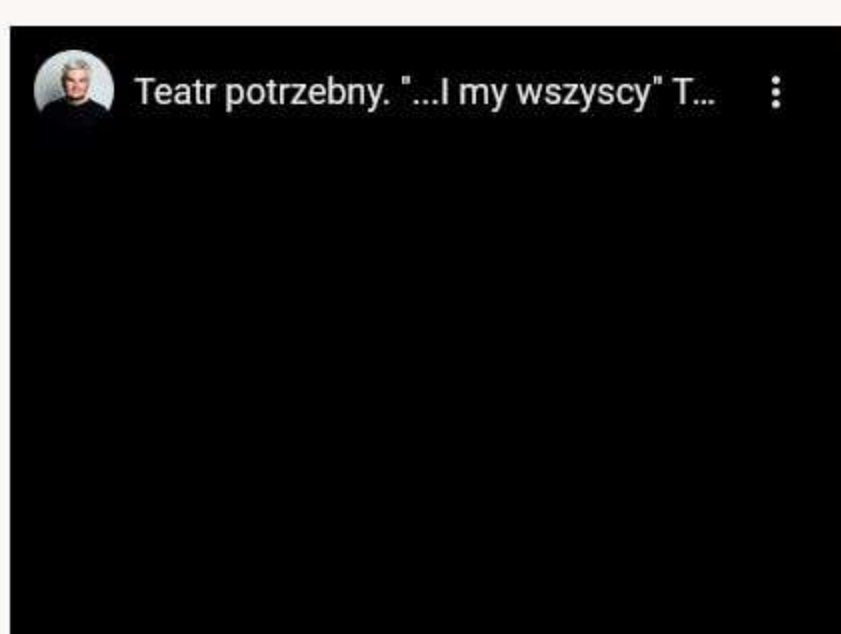
Jednym z filarów działania Węgajt jest idea teatru potrzebnego – doskonałą jej ilustracją jest wspólna praca z pensjonariuszami Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie. Trwają prace nad wystawieniem „Ulicy krokodyli” na podstawie prozy Schulza. Dziękuję Wacławowi za możliwość uczestniczenia w kilku próbach, bo były fantastycznym, magicznym wręcz doświadczeniem.



Sama Wioska Teatralna 2013 zaczęła się mocnym akcentem – spektaklem eksPLoracja Teatru Krzyk z Maszewa. Aktorzy Krzyku wzięli na warsztat czas PRL i ciągle wiszące nad nami brzemienie rozliczeń, zawartych w tamtych czasach paktów z diabłem i wypitych bruderszaftów z Kainem. W sam raz na 22 lipca, wtedy bowiem wystartowała Wioska. Mocne, ekspresyjne przedstawienie wywołało ciekawą dyskusję późno w nocy mniej o samym temacie, bardziej chyba o teatrze i narzędziach, jakimi się posługuje. Czy podejmując temat przemocy i opresji musi posługiwać się językiem i ekspresją opartą na przemocy na scenie?



Następnego dnia zupełnie inna atmosfera – spektakl „I my wszyscy...” Teatru 21. Teatr prowadzony przez Justynę Sobczyk tworzą osoby chore na zespół Downa lub autyzm. Mimo tych dolegliwości są w stanie przygotowywać spektakle wywołujące entuzjazm widzów. „I my wszyscy...” to ostra satyra na współczesną rzeczywistość. W spektaklu pada kluczowe pytanie: nie mam pracy, nie mam pieniędzy – co robić? Odpowiedź znajduje się szybko – zrobimy serial: bo skoro „nie mam pracy, nie mam pieniędzy, mów do mnie Meryl Streep”. Oczywiście, życie to nie serial, zwłaszcza dla osób niepełnosprawnych które nawet jeśli mogłyby pracować, mają niewielką szansę na zatrudnienie i godne życie. Część z nich przynajmniej odnajduje siebie i godność w „Teatrze 21”.



Kilkudniowy pobyt na Warmii, w towarzystwie Mutki i Wacka Sobaszków oraz ich współpracowników wystarcza, żeby się zresetować i zrozumieć, jak ciekawe życie jest gdzie indziej, poza centrami wielkich metropolii. Oby tylko Węgajtom nie zabrakło energii – ich przyszłości grożą nie tylko zawirowania atmosferyczne. Są potrzebni.